

ABP ALFONS NOSSOL

NASZ FILOZOF

Dla naszego kolegi kursowego – Józka Herbuta „z kresów i ziemi kluczborskiej” – w czasie studiów w Opolskim Wyższym Seminarium Duchownym, usytuowanym w Nysie, filozofia stała się chyba od razu „rozkoszą życia”. Przychodziła mu niezwykle łatwo, jako że zawsze już zdawał się mieć umysł ściśle filozoficzny. Tak ponoć też już być miało w kluczborskim liceum ogólnokształcącym.

Studium filozoficzno-teologiczne w Nysie rozpoczęło na naszym roku w październiku 1952 r. aż 106 kandydatów, z których 57 osób doszło do święceń kapłańskich, otrzymanych 23 czerwca 1957 r. jeszcze w ówczesnej opolskiej „prokatedrze” pod wezw. Podwyższenia Krzyża Świętego, z rąk szlachetnego Ks. dr. Franciszka Jopa – „Biskupa w Opolu”.

Nasz I Ordynariusz Śląska Opolskiego pragnął mieć w przyszłości, w swoim seminarium duchownym, własną kadrę dydaktyczno-naukową, dlatego też wysłał od razu aż jedenastu neoprezbiterów z naszego kursu na studia specjalistyczne w KUL. Oj, nie były to wtedy łatwe dla nas czasy. (Notabene czułem wtedy do Józka cichy żal, że mnie ubiegł w wyborze filozofii, bo jeżeli już miałem „przymusowo” dalej studiować, zamiast pójść do upragnionej pracy duszpasterskiej na parafii, chciałem koniecznie iść na filozofię. Ale nasz niezwykle mądry i konsekwentny Ordynariusz stwierdził krótko, że filozofia „już zajęta”, więc mam iść na teologię dogmatyczną do Ks. prof. W. Granata i basta!).

Mieszkaliśmy w skromnych wówczas warunkach w konwiktach księży studentów KUL, a zajęć dydaktycznych było bez miary. Zwłaszcza filozofowie mieli ich, obok dogmatyków, chyba najwięcej.

Spośród naszych lubelskich *capacitates* przypadł Herbutowi od razu do gustu Ks. prof. S. Kamiński, a wraz z nim logika i metodologia. Na tym kierunku też się doktoryzował i zrobił habilitację.

Zaraz po odbytych na KUL-u studiach musiał podjąć wiele zajęć dydaktycznych w Nysie. Wykładał niezwykle precyzyjnie i był szalenie wymagający. Jeżeli któryś ze studentów zaliczył przedmiot bądź zdał u niego egzamin, nie potrzebował się już lękać. Nasi alumni ogromnie go szanowali, okazując mu twórczy *timor reverentialis*... Szkoda, iż mnogość zajęć dydaktycznych nie pozwoliła mu początkowo na systematyczniejsze kontakty ze swoim KUL-owskim Mistrzem od logiki i metodologii, który go bardzo cenił i pokładał w nim wielką nadzieję. Dlatego też nasz Józiu wprost „musiał” po jego nagłej śmierci podjąć zajęcia na KUL-u, dojeżdżając tam najpierw z Nysy.

Gdyby nie to jego seminarium naukowe w Lublinie, źle byłoby obecnie z filozofią na naszym opolskim uniwersyteckim Wydziale Teologicznym. Choć ks. Józef nie ma może za wielu uczniów, to jednak każdy z nich wnosi kreatywnie dużo do rodzimej filozofii, zwłaszcza w aspekcie jej związku z teologią.

Strukturę logiczną i metodologiczną swojej pracy doktorskiej i habilitacyjnej ściśle z nim przekonsultowałem, radząc często swoim kolegom, by uczynili podobnie. Wszystko bowiem, co przeszło przez jego „brzytwę Ockhama”, musiało się ostać; mało – zyskiwało też nośną naukowo perspektywę.

Owszem, miałem m.in. i dlatego do niego „przyjacielski żal”, że nie opublikował więcej swoich niezwykle twórczych przemyśleń ogólnofilozoficznych i specjalistycznie logicznych oraz metodologicznych. Bez tych nieodzownych podstaw myślowych trudno bowiem o dobrą „refleksję wiary”, a zwłaszcza – teologię systematyczną.

Dopiero wszakże z 70. rokiem życia osiągamy ponoć pełnię życiowej młodości. Droga do dalszej twórczości naukowej jeszcze długo nie zamknięta. Podobnie i do wartościowych publikacji w tym względzie.

Niech ta uwaga stanowi najintymniejszą treść braterskich życzeń dla mojego przyjacielskiego Współbrata. *Ad multos annos* – i szczęść Boże!

Opole, dnia 21 marca 2004 r.